

## Rozmowa z ANNA DYMNA

- Widzowie zapamiętali Panią z filmów o miłości, w których grała Pani role w kostiumach historycznych. Długo nikt nie nakręcił współczesnej love story. Być może lukę wypełni film Krystyny Jandy według powieści Anki Kowalskiej „Pestka”. Ma Pani w nim rolę epizodyczną, aczkolwiek bardzo ważną.

- Krysia Janda opowiadała, że trudno było jej znaleźć kogoś, kto chciałby wyreżyserować ten film - więc zrobiła to sama. Uważam, że filmy o miłości są potrzebne, ludzie lubią je oglądać. Mogą się przegłębiać w ekranie jak w lustrze, widzą w nim swoje historie i to ich wzrusza. Ludzie lubią się wzruszać w kinie. Ja zresztą też. Nie widziałam jeszcze „Pestki”, ale prawdopodobnie będę



Zdjęcie: PAT

# Ludzie lubią filmy o miłości

ryczała tak samo jak wszyscy. Bardzo dobrze, że Krysia zrobiła ten film. Myślę, że nie należy wstydzić się robić filmów o miłości.

- W „Pestce” gra Pani żonę Borysa - Teresę. Czy trudno zagrać banalnie zdradzaną żonę?

- Co znaczy banalnie? Zdrada nigdy nie jest banalna. To, że mężczyzna w kwiecie wieku zakochuje się nagle w innej kobiecie jest na porządku dziennym. Spotyka to 50-, może 70 proc. kobiet - dokładnie nie wiem. Większość z nich nigdy się o tym nie dowiaduje. Staralam się żeby nie była to rola banalna. Teresa jest wspaniałą kobietą, a małżeństwo udane i szczęśliwe. To było bardzo ważne, bo jeżeli w takim związku mężczyzna zakochuje się nagle w innej kobiecie, to zaczyna się prawdziwy dramat. Dramat mężczyzny, który kocha równolegle dwie kobiety. Musi wybrać i nie potrafi.

- Mówiła Pani, że chce lubić postać, którą gra. Po przeczytaniu „Pestki” trudno polubić Teresę. Ona wzbudza żalność.

- Ale ja ją lubię. Jest wiele kobiet w takiej sytuacji i one nie są godne pogardy. Teresa kocha Borysa, czy jest winna, że zdradził ją mąż? Może tylko tego, że jak sama się przyznaje, nie potrafiła o niego walczyć. Puenta filmu jest szlachetna - główna bohaterka po-

pełnia samobójstwo i składa w ofierze miłość dla ratowania rodziny Borysa.

- Jak więc pani pracuje nad postaciami, które gra?

- Wszystko zależy od roli, choć w każdej gdzieś na końcu to jestem ja. Inaczej się pracuje w filmie, inaczej w teatrze. W sztuce postać jest mniej opisana, ma tylko warki dialog i skąpe didaskalia. Gdy dostaję rolę w filmie najpierw wielokrotnie ją czytam. Jeśli jest to postać literacka, wtedy bardzo dużo wskazówek dotyczących postaci mam od pisarza. Jeżeli gram postać współczesną, patrzę na wzorce które mam wokół. Gdy gram chorego to badam chorobę.

- Czy tak było w filmie Barbary Sass „Tylko strach”, przypomnijmy grała Pani dziennikarkę telewizyjną - alkoholliczkę.

- Ten film nie trafił na swój czas. Teraz ludzie od kina chcą rozrywki i zapomnienia, a nie problemów i to tak aktualnych i bliskich Polakom. Aby zagrać rolę najpierw dokładnie poznałam tę chorobę. Spotkałam ludzi nią dotkniętych, obserwowałam jak z niej wychodzą. Ci, którzy z nią walczyli są dla mnie bohaterami. Poznałam ich i wiem. Widocznie ta rola była wiarygodna, bo wiele osób myśli, że byłam alkoholliczką. Dzwonią i błagają,

żebym im powiedziała, jak sobie dać radę z chorobą. Pierwszy raz byłam obsadzona w takiej roli. Dziwiłam się, że Barbara Sass zaryzykowała i mnie ją powierzyła i cieszę, że jej nie zawiodłam. Za tę rolę dostałam nagrodę w Gdańsku. Uważam, że to był dla mnie bardzo ważny film. Dobrze, że w nim zagrałam.

- Mówi Pani „dobrze, że w nim zagrałam”, w związku z tym, którą z ról przez siebie kreowanych ceni Pani najbardziej?

- Nie umiem tego nigdy podsumować, nie wiem. Myślę, że każda była ważna, chociaż jedna lepsza, druga gorsza. Najciekawsze role zagrałam dopiero teraz, kiedy jestem dojrzałą kobietą. Wcześniej grałam takie, które się bardzo podobały, jednak ludzie oceniali nie moją grę, a wygląd. Kiedyś było ze mnie takie młode dziewczątko. Gdy się starzejemy, tracimy pewną publiczność, zyskujemy za to inną. Zaczynają pisać o

nas krytycy, sypią się nagrody. Wcześniej tego nie było, za to było uwielbienie tłumu.

- Rozmawiam z Panią na korytarzu Starego Teatru w Krakowie, siedzimy na parapecie. Za chwilę wróci pani na scenę. Pani zawsze podkreśla, że jej wielką miłością jest Stary Teatr. Dlaczego?

- Teatr to najważniejsze miejsce pracy w moim życiu, ale też i Kraków to niezwykle miasto. Ania Seniuk, która często przyjeżdża do Krakowa, gdy była ostatnio powiedziała: „Jezus Maria, siedzę na widowni i tak wam zazdroszczę. Jak ci ludzie was tutaj kochają”. Mimo kryzysu teatralnego nasza widownia nas uwielbia. Oczywiście, przychodzi przede wszystkim młodzież, ale ona jeszcze nie strzela do nas haczykami ani nie rzuca butelkami, choć tak się już zdarza gdzie indziej.

- Kocha Pani pracę w teatrze, ale przyjmuje również role w filmach.

- Najbardziej lubię teatr, bo na scenie aktor naprawdę czuje się najpełniejszym artystą. Film daje inne możliwości grania i inny rodzaj spełnienia się. Przede wszystkim zyskuje się popularność, która niby jest taka nieważna, ale tak naprawdę to w naszym zawodzie bardzo istotne. Istniejemy dla ludzi, im więcej z nich mnie zna, tym bardziej jestem spełniona. Do popularności trzeba mieć oczywiście dystans, bo jest złudna. Łatwo ją zdobyć z byle powodu, np. głupiej rólki w serialiku, nawet źle zagranej. A można stworzyć wielką kreację w teatrze i pozna ją niewielu ludzi. Tak więc sławie nie można dać się uwieść. Trzeba z pokorą robić swoje!

- Dziękuję za rozmowę.